Rok LIV. № 26. Rok 1914



Gorąco polecamy

czytelnikom obłożnie chorą od dwóch lat telefonistkię która jest w nędzy. Ofiary przyjmuje Administracya dla J. Z.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 27 Czerwca 1914 r. № 26.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci r. b. celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.
Administracya „NASZEGO DOMU".

Wszystkie nasze Sz. Abonentki zechcą łaskawie powoływać się na nasze pismo w firmach u nas ogłaszanych.

Polka i Francuzka.

Francya jest u nas zawsze *à la mode*. Kronika życia francuskiego zajmuje w naszej prasie nieproporcyonalnie dużo miejsca. Życie bulwarów paryskich znajduje niejednokrotnie większy odgłos na szpaltach dzienników polskich, niż niejedna doniosła sprawa rodzima lub niejedno poważne zagadnienie naukowe czy społeczne.

Byłoby jednak zarazem przestępstwem i absurdem twierdzić, że Francya nie zasługuje na naszą uwagę. Wręcz przeciwnie: śledźmy uważnie za przejawami życia francuskiego, uczmy się od Francuzów ich pilności, pracowitości, przezorności, godnych szczerego uznania i pochwały. Lecz, na Boga! nie zapominajmy, że i my mamy rzeczy, których bynajmniej wstydzić się nie powinniśmy. Dochodzi bowiem do tego, że Francya tak nas olśniewa i oślepia, że *nic* poza Francyą nie widzimy, że nic godnego uwagi nie znajdujemy nawet... w Polsce!

Ktoś, uchodzący za poważnego publicystę, zamieścił w jednym z dzienników warszawskich felieton p. t. *Francuzka*. Autor wychwala pracowitość i rozwagę Francuzki w ten sposób, jakby *tylko* Francuzka była pracowita i rozważna.

Piszący te słowa niejeden raz złożył hołd kobiecie francuskiej — którą zna i szanuje. Ceni on w niej jej wierność małżeńską*), jej przywiązanie do dzieci, do ogniska rodzinnego, jej umiejętność gospodarczą, jej oszczędność, jej liczne zalety charakteru i umysłu. Oto dowód bezstronności i szacunku dla tego, co na szacunek zasługuje.

Skoro jednak prasa francuska z niepomiernym entuzyazmem i dumą podnosi fakt, że dwie Francuzki uzyskały w tych dniach *pierwszy doktorat* filozofii i *pierwszy doktorat* literatury i skoro publicyści polscy entuzyazmowi temu wtórują, to człowiekowi, świadomemu na punkcie naukowego poświęcenia i naukowych zasług kobiety-Polki, nie wolno przemilczeć faktu, że to, co kobieta-francuzka osiągnęła dopiero dziś, to samo kobieta-polka, pracując w krwawym pocie, osiągnęła już dawno, osiągnęła z chlubą dla narodu swego i korzyścią dla ludzkości całej.

Zaiste, nie chce się wprost wierzyć, że to dopiero przed kilku dniami wydała Sorbona Francuzce pierwszy doktorat *dés-lettre* (pannie Duportal) i pierwszy doktorat filozofii (pannie Zanta)... Prasa francuska tak się z tego powodu cieszy, jakby nigdy w żadnym kraju nie otrzymała jeszcze kobieta żadnego dyplomu doktorskiego. „*„La charmante Mademoiselle Duportal*", *„la grâcieuse Mademoiselle Zanta*", *„nos savantes françaises*", *„nos aimables heroïnes du jour*"... (*„miła panna Duportal*" — *„pełna wdzięku panna Zanta*" — *„nasze uczone francuski*", *„nasze miłe bohaterki dnia*") — takiemi epitetami i szczerą dumą narodową wita Francya swe pierwsze doktorki.

Boże drogi! Jakżeż my powinniśmy być dumni, że jeszcze przed kilkunastu laty, że jeszcze przed dziesiątkami lat, już wieńczono laurami uniwersyteckiemi skronie kobiety polskiej! — podczas gdy zaszczyt ten spotyka córy najbardziej ucywilizowanego narodu dopiero dziś! A my nawet z faktu tego nie umiemy wyciągnąć należytej dla siebie pociechy, wniosku, zdolnego nas pokrzepić i do dalszej zbożnej zachęcić pracy...

Jeśli zajrzymy do jakiejkolwiek biblioteki na świecie, czy do francuskiej Narodowej, czy do popularnej w quartier latin „Genowefki", czy do słynnej londyńskiej, czy do biblioteki jakiegokolwiek fakultetu niemieckiego, szwajcarskiego, belgijskiego — wszędzie

---

*) Francuzka jest tak długo wierna swemu mężowi, jak długo on jej jest wierny. A nie należy wcale sądzić, że każdy Francuz posiada obowiązkowo metresę. Jest to potwarz, rozpowszechniana przez Niemców i przez nich wyzyskiwana i nadużywana, lecz mimo to daleka od prawdy. Małżonek francuski nie jest więcej rozwiązły od małżonka niemieckiego, jeśli nie... przeciwnie.

znajdziemy pochylone nad książkami, skromnie ubrane, gładko uczesane, dyskretne w obejściu i w rozmowie, subtelne, inteligentne, poważne, pracowite i może trochę melancholijne — Polki!...

— *Toutes vos compatriotes* — oświadczył mi pewien głośny profesor Sorbony — *sont agréables á voir et à entendre (na wszystkie wasze rodaczki przyjemnie patrzeć i miło jest ich słuchać).*

Inny zaś profesor scharakteryzował Polki w te słowa:

— *Elles sont peut-être trop sérieuses, trop conscientes et trop intelligentes, mais ça n'empêche pas qu'elles ne soient, toutes, charmantes et grâcieuses. Je les aime autant que meséléres françaises. (Są one może zbyt poważne, zbyt sumienne i zbyt inteligentne, lecz to nieprzeszkadza, że są miłe i pełne wdzięku. Lubię je tak samo, jak moje uczennice francuski).*

I trzeba było słuchać, w jaki sposób określił tenże profesor studentkę niemiecką.

Gdyby miernikiem cywilizacyi narodu był stopień oświaty średniej i wyższej, otrzymywanej przez kobiety, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Polska daleko, daleko wyprzedziłaby Francyę, że w pochodzie kulturalnym ludzkości zajęlibyśmy pierwsze miejsca w rzędzie trzech lub czterech krajów, najbardziej ucywilizowanych.

Europa posiada 125 uniwersytetów i 250,000 studentów i studentek. Niemcy posiadają 21 uniwersytetów, Francya 16, Anglia 15, Włochy 21, Austrya 11, Szwajcarya 7 i t. d., i t. d.; zważywszy, że we wszystkich tych uniwersytetach Polacy stanowią najbardziej liczny element cudzoziemski, łatwo tedy wywnioskować, że pod względem oświaty wyższej, zwłaszcza kobiet, Polska stanowczo nie znajduje się w ogonie narodów inteligentnych. Przypominam sobie, że pewien organ naukowy belgijski, pisząc á propos prac panny Jotejkówny, ośmielił się wypowiedzieć zdanie, na które my sami nigdy nie odważylibyśmy się, mianowicie, że *„najbardziej wykształconą kobietą w Europie jest... niewiasta polska"*. Potwierdzenie tej opinii znajdujemy w wielu bezspornych faktach, pomiędzy któremi podkreślić należy ten, że niema ani jednej prawie dziedziny naukowej, w której imię kobiety polskiej nie byłoby głośne i że nagrody Nobla nie otrzymała dotychczas ani jedna Francuzka, nie otrzymała Angielka, ani Holenderka, ani Szwajcarka, ani Hiszpanka, ani Dunka, ani Rosyanka, ani Włoszka, jeno że nagrodą Nobla uwieńczoną została — Polka!

Nie piszemy słów tych gwoli próżnej pysze. Skoro jednak wielka Francya szczyci się, że Sorbona wydała w tych dniach dwóm Francuzkom pierwsze dyplomy doktora filozofii i literatury, to obowiązek dumy narodowej wymaga od nas, abyśmy w tej właśnie chwili stwierdzili, że legiony polskich doktorek medycyny, polskich doktorek filozofii, literatury, prawa, matematyki, nauk przyrodniczych otrzymały chrzest chwały i honorów jeszcze wówczas, kiedy Francuzka śniła tylko o ładnym kapeluszu, a Niemka zadawalała się froterowaniem podłogi i szorowaniem garnków.

Niechaj skonstatowanie tego faktu będzie pociechą i nadzieją dla tej licznej rzeszy pracowniczek polskich, która w pocie czoła i bólu krwawym przebywa etapy wszystkich mąk doczesnych, byle tylko sztandar cywilizacyi Polski zatknąć na Kapitolu wiedzy i postępu ogólnoludzkiego, byle tylko głosić światu imienia polskiego sławę i żywotność.

Paryż. *Jean de Paris.*

Jak należy podróżować?

Zaczyna się okres dorocznych wyjazdów; niebawem Warszawa się wyludni, a i z prowincyi niemało osób wyruszy w szerszy świat dla zdrowia, dla wypoczynku lub rozrywki. Jedni z miasta na wieś, inni z kraju za granicę wyjadą, korzystając z letniej pory, z sezonu kąpielowego i różnych udogodnień, któremi nas darzą biura turystyczne. Ta ogólna ruchawka mogłaby przynosić wielorakie korzyści oprócz bezpośrednich dobrodziejstw kuracyi dla tych, co istotnie tylko dla leczenia swych dolegliwości i chorób dom porzucają.

Tkwiąc ciągle w jednem miejscu, człowiek zacieśnia swój umysłowy horyzont, wrasta w pewne nałogi myślowe, bezkrytycznie poddając się opiniom i poglądom panującym w jego najbliższem otoczeniu. Nawet tak wielkie miasto, jak Warszawa, staje się pewnego rodzaju partykularzem, jeśli ciągle tym samym oddani zajęciom, ciągle te same widując osoby, tracimy miarę porównawczą i zapominamy o tem, iż mogą istnieć inne warunki życia, inny tryb myślenia i postępowania, innego rodzaju troski, rozrywki, zadania życiowe. Już sam pobyt na wsi, zetknięcie się z jej ludnością, zżycie się z przyrodą — dla mieszczuchów kształcącem okazać się może, gdyż bogaci ich nowym zasobem spostrzeżeń i wrażeń.

Wyjazd za granicę kraju był zawsze uważany za ważny i użyteczny środek zbogacenia umysłu i rozszerzenia poglądów. Człowiek uczy się nietylko z książek lecz i z życia; ono właśnie jest napierwotniejszem źródłem wiedzy, gdyż i w książkach mieści się mądrość z życia zaczerpnięta. Nazywamy ją pospolicie doświadczeniem, ale przyznać musimy, że istnieje ogromna różnica między doświadczeniem różnych ludzi. Nie mierzy się ono latami; czasem człowiek stary może być bardzo niedoświadczony, jeśli życie jego upływało monotonnie i gładko, bez walk i wstrząśnień, bez wysiłków i bez wrażeń — lub — co najważniejsza, jeśli nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tego, na co patrzał i co się wkoło niego działo.

Podróże, wprowadzając do życia rozmaitość i zmianę, mogą bardzo wpłynąć na zwiększenie nabytków doświadczenia, ale pod powyżej wymienionym warunkiem: trzeba umieć patrzeć, słuchać i zdawać sobie sprawę ze znaczenia swoich spostrzeżeń.

Można zwiedzić Europę, ba! nawet kilka części świata własnemi oczami oglądać, a pozostać zupełnie tępym i ograniczonym. Znałam angielkę, która bywała prócz Europy w Afryce, Ameryce i Azyi, oczywiście, w koloniach angielskich, u różnych członków swej rozgałęzionej wielce rodziny. Osoba ta nie miała absolutnie nic ciekawego do powiedzenia o swych dalekich podróżach. „Czy panie były w Rzymie? — zapytał pewien literat angielkę, która podróżowała ze swą siostrzenicą. „Nie umiem panu powiedzieć, nie pamiętam; Nelly, czy byłyśmy w Rzymie?" „Jakto, ciocia nie pamięta? To wielkie, stare miasto, gdzie kupowałyśmy jedwabne pończochy?" „Ach, prawda, panie, byłyśmy w Rzymie".

Oczywiście, dla zbogacenia się takiem wspomnieniem nie warto było porzucać londyńskiego bruku. Swoje własne rodzinne miasto znała ta dama zapewne również głównie jako miesjce, w którem się załatwia sprawunki.

Komiczny widok sprawiają gromadki turystów zwiedzających miejscowości zagraniczne bez celu i planu, z Baedeckerem w ręku, nie zdając sobie sprawy ze znaczenia polecanych osobliwości „wartych widzenia", jak mówią przewodniki podróży.

Chlubą miasta Zürichu jest znakomita politechni-

ka, ciesząca się rozgłosem w Europie. Stają tedy przed politechniką i zaznaczają w notatniku, że ją widzieli, nie domyślając się nawet, że nie gmach zewnętrzny, lecz wysoki poziom nauczania i doskonałe urządzenia pracowni naukowych wyróżniają tę politechnikę od innych. W tenże sam sposób, z ołówkiem i Baedeckerem, zwiedza wiele osób muzea osobliwości i galerye obrazów. Zakreślają wszystkie widziane okazy i arcydzieła godne widzenia, nie łamiąc sobie głowy, ani co jest w nich osobliwego, ani w czem tkwi piękność arcydzieł i nie doznając większego wzruszenia podziwu i zachwytu, niż przed pierwszą-lepszą wystawą sklepową. Czas użyty w ten sposób, pieniądze przeznaczone na takie zwiedzanie są czystą stratą i mogliby ich sobie śmiało zaoszczędzić. Kto się na niczem nie zna, kogo nic szczerze nie interesuje, temu nawet na to nie przyda się podróż, by nudy rozproszyć. W najcudniejszej okolicy rozłoży stolik do winta i gdzie inni chciwym wzrokiem pić będą czar i zachwyt, on zabijać czas będzie w ten sam sposób jak na sąsiedzkiej wizycie lub w kawiarni przy Nowym Świecie.

Korzyść z podróży bez porównania więcej zależy od tego, co ze sobą w głowie i w sercu zabieramy w drogę, niż to, co z niej przywozimy. Wartość kształcąca doznanych wrażeń nie mierzy się stopniem ich osobliwości lecz naszego zaciekawienia. Powiem więcej: im lepiej znamy kraj własny, tem więcej nauczymy się ze zwiedzania obcych.

Muzea i galerye zawierają skarby dla tych tylko, którzy sztuką lub daną gałęzią nauki zajmowali się już w domu. Starożytne zabytki, pamiątki, ruiny mają wymowę porywającą tylko dzięki wykształceniu historycznemu tych, co je oglądają. Wiemy, z jakiem lekceważeniem patrzą chłopi na panów, którzy przyjeżdżają zdaleka dla obejrzenia jakiejś kupy gruzów, zwanej ruiną zamczyska.

Nie wszystko, co jest interesującem dla mnie, jest równie ciekawem dla kogoś innego i naodwrót są rzeczy „godne widzenia", które mogę bez szkody dla siebie pominąć, bo się na nich nie znam. Wreszcie są i takie przedmioty podziwu, które tylko wtedy nabierają znaczenia, gdy je przez dłuższy czas obserwować i gruntownie poznać można. Już to szybkie, przelotne przenoszenie wzroku z przedmiotu na przedmiot i regestrowanie rzeczy w ten sposób oglądanych, nie daje żadnych korzyści i zupełnie niepotrzebnie obciąża pamięć. Nawet piękne widoki natury, źródło rozkoszy najpowszechniej przystępnych i najogólniej zrozumiałych, nie odkryją nam w pełni swego czaru i nie pokrzepią duszy, gdy wzrok tylko w pośpiechu ślizga się po nich między jednym a drugim popasem hotelowym, a uwaga wciąż zaprzątnięta myślą, by się na najbliższy pociąg nie spóźnić. Na pocztówkach lub w albumie przerzucanym w chwilach wolnych moglibyśmy te same krajobrazy z równą poznać korzyścią.

Pożytek z podróży nie na tem polega, by w krótkim czasie jaknajwięcej zwiedzać, lecz by w każdej miejscowości zaznajomić się z tem, co odpowiada naszym specyalnym zamiłowaniom i powołaniu, co dla naszej pracy lub zawodu najwięcej ma znaczenia, dla naszego okresu życia najodpowiedniejszy wypoczynek lub rozrywkę stanowi.

Malarza nie interesują uprawne pola, którym rolnik dłużej i uważniej przyglądać się będzie, niż skałom i parowom, a widok tych ostatnich bardzo mało da zadowolenia młodzieży, póki nie może się na nie wspinać.

Chodzi więc o to, by podróż odbywać z jakąś myślą przewodnią i do niej, a nie do Baedeckera swe postępowanie stosować. Jeśli chodzi o wypoczynek, wybierać miejscowości ciche i z nich powoli sączyć wrażenia odżywcze. Jeśli o zaspokojenie ciekawości, skoncentrować ją w kilku pytaniach—i szukać na nie odpowiedzi, nie rozpraszając uwagi na rzeczy postronne, które i tak wypadną z pamięci. W każdym zaś wypadku wiedzieć, czego się chce i szuka, gdyż w przeciwnym razie nuda, od której uciekamy, będzie naszym stałym towarzyszem podróży.

I. Moszczeńska.

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA).

MATKA.

A Munia mała... O! Munia byłaby pociechą jedyną, promykiem jasnym — gdyby nie to jej tak bardzo wątłe zdrowie. Maleństwo kochane! Ileż to już chorób przebyła! Pomimo wszelkich starań, rozwija się ona powoli, słabo, i zawsze podobna jest do nieziemskiego aniołka, którego miejsce nie na tym smutnym padole płaczu. A takie to potulne, dobre, ciche! takie pieszczotliwe i czułe! O! tego dziecka wydrzeć sobie nie da! nie da obałamucić obcemi wpływami. Ten kwiatek delikatny hodować będzie sama — i nikomu, nikomu przystępu do niej nie da. Dość już ma biedy ze starszemi!

Tak nieraz rozmyślała sobie Ewelinka, gdy po całodziennym ruchu, hałasie i niepowstrzymanej niczem wesołości, robiło się w domu cicho i dzieci zasnęły — a ona, odprawiwszy kucharkę, załatwiwszy rachunki i dyspozycye — sama także układała się do snu. Stefana zwykle nie było jeszcze, albo też pracował w swoim gabinecie. I robiła się w sypialnym pokoju, pod świętemi obrazami wiszącemi na ścianie, chwila ciszy.

W tej ciszy żywiej występowały niepokoje, trwogi, przewidywania i irytacye — ostrzej rysowały się kontrasty i zimnem tchnieniem owiewała duszę samotność.

Niedarmo trwożyła się matka. Jak kokosz, która wysiedziała kaczęta — i te odpłynęły daleko. A ona, na brzegu drepcąc, ani wie, ani rozumie, co się z niemi dzieje — i tylko się trwoży i biada.

Odpłynęły te dziecinne dusze z objęć macierzyńskich i rzucały się same na wielką, nieznaną wodę, na ocean życia burzliwy. Zrzucały z siebie skrzydła opiekuńcze — i własnych próbowały — i leciały, same nie wiedząc, dokąd — byle naprzód — byle wzwyż!...

Otwierały się te dziecinne dusze szeroko do promieni słońca, co na ich widnokręgu wschodziło — garnęły w siebie promienie te i jasność — chciały się pławić i cieszyć w ich dobroczynnem cieple — i rosnąć w niem coraz wyżej — wyżej... Żądne piękna, i dobra, i sprawiedliwości, chłonęły w siebie wszystko, co im się dobrem i pięknem być zdało — a sprawiedliwości ślubowały kult. Spragnione ideału, wyciągały ramiona ku wszystkiemu, co się mieniło ideałem — i przed niem padały na twarz. W utęsknieniu ogromnem, w męce niepewności i poczynania,

w szumie tych wiosennych wód, co się z ich głębi rwały, zrzuciwszy tamy lodowe — w gwałtownym rozpędzie całej istoty, co jak motyl darła swą niemowlęcą powłokę — wylatywały one — ku słońcu!

Lecz matka słońca tego nie widziała, i nie słyszała szumu wiosennych wód — i odwracała oczy od widoku burzliwego oceanu.

Więc one — na młodych skrzydłach swoich — leciały... same...

Matka wpatrywała się w domowe ognisko, płonące pod kuchenną plitą. One, jak orły, chciały słońce oko w oko oglądać.

Matka zamykała drzwi i okna przed powiewem z zewnątrz. One chciały bujać w przestrzeni, na falach się kołysać i z wichrami walczyć.

Więc leciały... same...

Zrzuciły pęta, odtrąciły wszystko, co stare, kopnęły wszystko, co nakazane i uświęcone jakąkolwiek powagą — I poleciały...

Przez długi czas wszakże było napozór cicho. Książki kursowały pokryjomu, na zebraniach, szczęśliwie odbywających się pod patronatem nieświadomej niczego pani Żukowej, wygłaszały się płomienne mowy, zbierały się już w partyjnej kasie poważniejsze sumy, zdobyte rozmaitemi fortelami i przemysłem — akcya zyskiwała coraz to nowych zwolenników. Ale, oprócz zdań dość śmiałych i krytyk ostrych, które wybuchały czasem, jak bomby, przy rodzinnym stole, pozory nie były naruszone. I spokój panował w domu.

Dzieci uczyły się dobrze. Julek corocznie przechodził z klasy do klasy. „Awantur“ już żadnych nie robił.

A co tam one czuły lub myślały? Tem się ani ojciec ani matka nie zajmowali.

Może jedna Ina. Od początku dostrzegła, że się pod temi cichemi pozorami kryją przez nikogo nie badane głębie, i że w tych dziecinnych duszach przewalają się nieraz burze i zrywają wichry. Zrozumiała, że może nieraz te serca młode otworzyłyby się i wylały nadmiar swych uczuć w jakieś starsze, doświadczeńsze serce — gdyby mu dowierzyć mogły.

Lecz takiego właśnie serca im brakło.

Chętnieby im swoje oddała. Ale wprost do Julka i Bronki zwrócić się nie mogła bez wzbudzenia podejrzeń matki. Spróbowała sprawę obejść i zjednać sobie zaufanie Grażyny. I to się jej udało. Dziewczyna przylgnęła odrazu do niej, obdarzyła ją nietylko zaufaniem, lecz zapłonęła wprost adoracyą. Ina stała się dla niej wyrocznią, ideałem, najwyższą instancyą, pod której sąd poddawała wszelkie swe wątpliwości i budzące się poglądy. Przez Grażynę, powoli, nie narzucając się sama, trafiła Ina i do jej towarzyszy. Po pewnem wahaniu, zgodzili się przyjąć „ciotkę“ na zebranie swoje raz i drugi — zrazu pod pozorem jakiejś pogadanki z literatury, potem pod firmą doradcy w samokształceniu — wreszcie już bez firmy żadnej. Zrazu trochę nieufnie patrzali — chłopcy zwłaszcza — na tę starszą, i przepowiadali, że będzie z nią chryja, a żadnej korzyści. Ale prędko się pozbyli tej obawy. Ina zaproponowała im szereg wspólnych czytań — Zgodzili się na to z zapałem. Pani Żukowa ofiarowała swoje mieszkanie. Grażyna wyprosiła dla Bronki pozwolenie matki — I rozpoczęły się miłe, poważne, podniosłe w nastroju i pełne szlachetnych nieraz wrażeń „Sobótki“. Niezbyt liczne grono młodzieży gimnazyalnej, dwie dziewczyny — podlotki — i Ina. Oto było wszystko. Ani Ewelinka, ani tembardziej pani Żukowa nie miały ochoty asystować tym zebraniom. Dla konwenansu wystarczała opieka ciotki — Matki mogły być spokojne, i oddać się — jedna domowym sprawom i pielęgnowaniu Muni, druga własnym przyjemnościom i rozrywkom.

A młodzi, zasłuchani, zapatrzeni w świetlane wizye, które Ina wywoływała przed ich oczy, kąpali dusze swe i krzepili serca w wielkim, wspaniałym, ofiarnym Ideale.

Ciotka powoli stawała się im potrzebną. Czuli, iż lepiej, niż oni sami, umiała się obracać w tym świecie myśli, na próg którego dopiero wstępowali. Ich zaś własnych myśli nie próbowała nigdy krępować. Na wszelkie ich słowa była pobłażliwa, i choć niektórzy umyślnie, dla próby, wysilali się na karkołomne paradoksy — nie zdołali w niej wzbudzić oburzenia ani wywołać nauk moralnych. Największe absurda znosiła spokojnie i nigdy ich nie traktowała zgóry. Powoli najwięksi opozycyoniści musieli uznać, że z ciotką można mówić o wszystkiem. I nie żałowali sobie. A propos Mickiewicza lub Wyspiańskiego wynikały ni stąd ni zowąd dyskusye, przemowy ogniste i frenetyczne spory — poruszała się z posad bryła świata — w proch ścierało się zjadaczy chleba i miażdżyło się wsteczników — i leciało się nad poziomy.

Ściany małego saloniku Grażyny pękały pod naporem duchów młodych, które szły na zawojowanie świata całego.

(d. c. n.).

SKROMNY STRÓJ.

Odwołanie się Katolickiego Związku Kobiet Polskich w Warszawie do religijnych i uczciwych kobiet w kraju.

Z zamieszczoną w „Naszym Domu“ odezwą Polskiego związku niewiast katolickich z Krakowa o potrzebie przeciwdziałania dzisiejszym niewłaściwym modom, solidaryzujemy się najzupełniej, i na skutek uchwały Ogólnego Zebrania Katolickiego Związku Kobiet Polskich dn. 5 czerwca b. m. odwołujemy się do ogółu kobiet religijnych i uczciwych w naszym kraju, aby, zwróciwszy baczną uwagę na karygodną bezmyślność przyjmowania tych mód niewygodnych, nieestetycznych i obrażających obyczajność publiczną, nietylko same im nie hołdowały, lecz starały się modom tym przeciwdziałać wszelkiemi sposobami.

Katolicki Związek Kobiet Polskich w Warszawie.

W kwestyi szarego życia.

II.

Mówiliśmy w poprzednim artykule, że źródło wszelakiego ratunku, a więc ratunku i od szarości życia, tkwi zawsze nie poza człowiekiem ale w nim samym.

Trzeba wskazać drogi, które prowadzą do duszy a przez duszę do bogatego życia.

Twierdzimy, że bogate życie może mieć tylko ten, kto ma obudzoną, czujną i dojrzałą duszę. I że o tę duszę — źródło wszelkiej barwności — dbać trzeba conajmniej tak, jak dbamy o ciało, bo może ona powoli się kurczyć i maleć, jak maleje ciało, niewyćwiczona wola, lub miłość nieofiarna...

Otóż o tę duszę dbamy zamało — choć napozór dbamy o nią ciągle. Dajemy jej różne *„lekarstwa“* w postaci problemów, wstrząsających wrażeń, pracy — i rozrywek. I dziwimy się gdy to nie pomaga, gdy jej jest ciągle źle.

Jedna z panien z prowincyi w liście do „Naszego Domu“ pisała o tem wymownie, jak nawet absorbująca praca nie jest w stanie zapełnić jej życia i jak pomimo wysiłków dławi ją nuda i otaczająca szarzyzna!

Oczywiście. Trzeba od wewnątrz zaradzić na brak wewnętrzny — jeśli to ma być trwałe i głębsze zaradzenie.

Ale jak zaradzić?

Łatwo to mówić o nauce, pracy społecznej, o wszelkich dziedzinach twórczej aktywności ludzkiej. Ale jeśli do tego wszystkiego nie jesteśmy przygotowani. Jeśli poprostu nas to wszystko *nudzi*, choć wydaje się to napozór dziwne?

Jeśli jesteśmy w jakimś kącie zapadłej prowincyi, rzuceni zrządzeniem Opatrzności w ramy twardego życia, z którego *nic* nie jesteśmy w stanie wykrzesać, bo nie umiemy, czy nie mamy sił? Co robić?

Na to zapytanie otrzymały panny z prowincyi liczne odpowiedzi na łamach „Naszego Domu“. Ale do wszystkich tych rad potrzeba było takiego warunku, jakiego właśnie brak tym pannom, którym jest źle: to jest *siły*.

Człowiekowi silnemu nie jest nudno nigdy — siła jest twórczością — a twórczość jest ruchem, ekspansyą, najwyższą krasą bytu.

Ale człowiekowi słabemu, ale tym dziewczynom polskim, które przyszły na świat z fatalnem dziedzictwem narodowych trosk, przygnębienia i zdenerwowania — tym chcielibyśmy poradzić, a rada dla nich musi uwzględniać ich słabość.

Rzecz konkretnie przedstawia się tak: Są trzy rzeczy proste, mające w sobie najwyższą siłę odżywczą — stanowiące naturalną drogę, która prowadzi do źródeł duszy: mianowicie *modlitwa, czytanie mądrych książek i posługa oddana bliźniemu.*

Ale jak się modlić, jak czytać i jak służyć, by to nie było jednem więcej zapychaniem próżni życia, lecz twórczem odradzaniem się?...

Człowiek rozsądny i sumienny, gdy daje jakąś radę, której zbawcze skutki na sobie wypróbował, powinien się ograniczyć do dania świadectwa prawdzie, do ułatwienia temu, któremu radzi, sposobów przejścia tego samego doświadczenia.

Ja zwracam się do tych nieznanych mi panien, którym jest źle i dla których czuję szczerą sympatyę, i mówię im pokornie i mocno:

Spróbujcie!

Ale trzeba powiedzieć, jak.

Gdy Krasiński mówił:

„Komu dawa Pan katusze, obietnice temu składa“, to miał na myśli to, że nic lepiej od cierpienia nie odkrywa człowiekowi głębin bytu i niemasz prostszej drogi nad ból — by dojść do duszy własnej.

Ale to byłoby niesłuszne i ciężkie, gdybyśmy komuś w kwiecie wieku mieli do powiedzenia tylko te twarde słowa:

— Poczekaj, pocierpisz, to się nauczysz żyć!

Nie. Tak nie trzeba. Można i przez wielkie szczęście nauczyć się żyć. Otóż modlitwa, mądra książka i służba ludziom uczą radośnie i dobrze żyć.

Sprawiają cud *łaski,* cud przeobrażenia, podobny do tajemnicy Sakramentów. Wskrzeszają — zamarły nieraz —*nerw życia.*

Na to odpowie mi niejedna panna: Modlę się, czytam i robię dla ludzi, co mogę, a jest mi źle i życie wydaje mi się szare.

Potrzeba się modlić gorąco, pokornie, czytać mądrze i służyć ofiarnie i serdecznie.

Więc uczynić zakon z życia?!...

Wcale nie. Tylko pojąć, że siła życia polega na skupieniu, na intensywności.

Ale przypuśćmy, że nie umiemy ani modlić się, ani czytać, ani służyć intensywnie. Otóż tego nauczyć się można i trzeba. Do tego nie trzeba z początku ani siły, ani woli — tylko trochę skupienia zwróconego *w pokorze* ku modlitwie, książce, służbie.

A skąd wziąć pokorę?

Tu już zaczyna się błędne koło, a właściwie koło zaczarowane wzajemnych oddziaływań. Pokory uczy modiltwa — modlitwy uczy chwila cierpienia za bliźniego, ktoremu ulżyć chcemy...

Rada modlitwy jest prosta: nie chodzi nam o godziny kontemplacyi — której wogóle radzilibyśmy młodym pannom jaknajmniej — lecz o jedną krótką chwilę w dniu gorącego zwrócenia się do Boga nie ze skargą, może i nie z prośbą, ale z pokorną świadomością, że On jest nad nami i że może nam nieskończenie wiele pomódz. To poczucie *obecności* Bożej, będące przywilejem głęboko wierzących ludzi — zdobywa się modlitwą — napewno. A po tem poczuciu obecności spływa na człowieka wielkie ukojenie, tchnące ze świętych słów *„Bądź wola twoja“* i *niepokój,* będący tak typową wadą dzisiejszego charakteru polskiego — znika.

Niepokój, rozterka, brak decyzyi, *skrupulatyzm sentymentalny,* wynikający najczęściej z braku charakteru — jest dziś u dziewczyn polskich niezmiernie powszechny.

Ileż pisząca te słowa widziała dziwnych kolizyi, ile safandulskiego wypuszczenia z rąk szczęścia, ile tragedyi bezpodstawnych, istotnie *szarych,* bo utkanych z bezbarwnej przędzy nietwórczego szamotania się...

Więc znajdźmy w dniu małą chwilę poświęconą Bogu. Wszak w Polsce chyba nie powinno być dziewczyn niewierzących... bywają może nie praktykujące, ale i tym moditwa nie jest wzbroniona — przeciwnie, da im ona coś z łaski ukrytej w Sakramentach — z której nie korzystają.

Trudniejsza do wyjaśnienia jest rada dotycząca czytania mądrych książek i służenia bliźnim — ale o tem później.

Madryt. *Izabela Lutosławska.*

Duszyczka królewny.

Wziął ją z jasnego brzegu, z nad błękitnych fal morza Śródziemnego, z pośród kwiatów i zieleni.

Mieszkała tam w prześlicznej willi o marmurowych tarasach, otoczonej palmami, jeździła powozem zaprzężonym w czarne konie. Nie znała nigdy mroźnej zimy ani słotnej jesieni, nie znała też niedostatku, zmartwień, ni kłopotów. Żyła jak zaklęta królewna, kąpana w blaskach słońca, osypywana kwieciem mimozy.

Nazywała się Angelica. Miała złociste włosy, czarne brwi i oczy piękne, mieniące się, jak toń morska.

Kochana i pieszczona, wyrosła, niby kwiat wiosenny, śliczny i niewinny.

W cossino w Rapallo, gdzie spędzał kilka tygodni urlopu, zapoznał się Zdzisław z pewnym Włochem, hrabią Fravega, który wprowadził go do domu rodziców Angelici.

Od tego czasu Zdzisław stał się częstym gościem w willi Andrea.

Pokochali się. Dopomagała im do tego natura cała, niebo i morze.

Angelica została żoną Zdzisława i przyjechała do Warszawy.

I oto tutaj ujrzała nad sobą mgliste, szare niebo, dokoła domy równie szare i smutne, pod małemi stopkami był twardy bruk uliczny.

I czy mogło ją rozweselić blade słońce zimowe, które tylko gdzieniegdzie błysnęło na chwilę między domami, lub widok nagich, ciemnych drzew...

W swem eleganckiem, ale niewielkiem mieszkanku czuła się jak ptak złapany do klatki. I tęskniła za słonecznem Rapallo.

Naprożno Zdzisław starał się urozmaicić jej życie. Prowadził do teatru, na koncerty, woził saniami, sprawiał kosztowne tualety, dom ubierał kwiatami. Śliczna królewna nudziła się.

W willi Andrea bawiono się ciągle. Angelica żyła tam w otoczeniu rówieśnic swoich, przyjaciółek i koleżanek. Wszystkie były ładne i eleganckie, a jak ona rozpieszczone.

Tutaj między obcymi, w tym północnym kraju, czuła się Angelica smutna i opuszczona.

Zdawało się, że powoli gasła nawet jej miłość dla Zdzisława. Nigdy już prawie nie miała dla niego uśmiechu, rzadko pieszczotę lub piosenkę.

A dla Zdzisława przyszedł czas ciężki. Aby otoczyć żonę zbytkiem, aby dać jej to, do czego była od dziecka przyzwyczajona, musiał żyć nad stan. Począł więc zaciągać długi coraz większe i większe, aż wkońcu ujrzał, że tak dalej trwać nie może. Katastrofa stała się nieunikniona. Pierwsza jego myśl była o Angelice. Trzeba ją uchronić, ocalić.

Biedny, kruchy kwiat i tak przez niego dotknął go szron zimy.

Poszedł do jej pokoju. Leżała w bujanym fotelu z rękami splecionemi nad głową.

— Angelico — rzekł, siadając przy niej — czy chcesz pojechać do Rapallo?

— Do Rapallo! o Dito, czy naprawdę ja mogę pojechać do Rapallo?

Zerwała się z fotelu i stanęła przed nim z roziskrzonemi radością oczami.

A jemu jej radość sprawiła bolesną przykrość.

— Tak, pojedziesz.

— Na długo?

— Na zawsze.

— Na zawsze, o Dito, jaka ja szczęśliwa, na zawsze w Rapallo! I kiedy jedziemy?

— Ja nie jadę — odparł krótko.

— Nie jedziesz? — zdziwiła się.

— Nie, ja mam tutaj pracę, ale ty nie możesz dłużej żyć w Warszawie, widzę to. Tobie trzeba jasnej Riviery, gdzieś się urodziła i wychowała. Tobie trzeba zbytku, a ja dać ci go już nie mogę, jestem zrujnowany...

Słuchała go milcząc, tylko oczy jej pociemniały, a usta jakoś zbielały.

— Musimy się więc rozstać, Angelico. I przebacz mi, żem zmarnował kilka miesięcy twojej młodości.

— Kiedy mam jechać?

— Kiedy zechcesz... — urwał i wyszedł ciężkim krokiem.

Tak więc skończyła się poezya jego życia. Jedyna, wielka miłość. Marzył, że ta złotowłosa dziewczyna opromieni mu życie, że stanie się jego radością, nadzieją, królewną.

A tymczasem...

Siedział z twarzą ukrytą w dłoniach i mocował się ze swoim bólem.

Nie słyszał, że drzwi uchyliły się lekko i na progu stanęła Angelica. Patrzyła na niego chwilę i cofnęła się bez szelestu.

* * *

— Caro mio — pisała tego wieczoru Angelica do męża. — Boję się, czy potrafię napisać list ten tak, abyć mnie zrozumiał. Dotąd nie rozumiałeś mnie nigdy, drogi mój. Wiem, że kochałeś mnie bardzo i kochasz zawsze, ja kocham cię także, ale czy to wystarcza do szczęścia? Widocznie nie.

Poznałeś mnie otoczoną przepychem, wypieszczoną, kapryśną. Nazwałeś mnie swoją królewną i byłam nią dla ciebie. Od chwili, gdy mnie poznałeś, spełniałeś każdy mój kaprys, dogadzałeś we wszystkiem. Ale nie pomyślałeś, że w tej małej, ślicznej królewnie jest dusza, że ja czuję i myślę, że jestem nie lalką, ale człowiekiem.

Ja ciebie pokochałam, Dito, i wybrałam z pomiędzy licznych wielbicieli. Wybrałam ciebie, bo ukochałam w tobie ideały, pracę twoją i myśl twórczą. I marzyłam ja, rozpieszczona dziewczyna, że weźmiesz mnie za rękę i wprowadzisz do swojego świata.

Wiedziałam, że w Polsce niebo jest smutne i słońce blade, ale myślałam, że rozpalisz dla mnie inne słońce, słońce wielkiej idei.

Biedna królewna, ona chciała iść z tobą na wyżyny, a tyś obsypał ją bogactwem, dostarczył rozrywek, ale drogą swoją sam poszedłeś, a ją zostawiłeś.

Jak wy nie znacie kobiet! My pragniemy od was, abyście wprowadzili nas w swoje życie, abyście się duszą z nami podzielili, a wy trzymacie nas z daleka i na dowód miłości sprawiacie nową suknię lub prowadzicie do teatru!

Dito, gdy przyszła na ciebie ciężka chwila, gdy trzeba walczyć z losem, wtedy zamiast odsyłać mnie do Rapallo, powinieneś był przyjść do mnie i powiedzieć:

— Angelico, jesteśmy biedni. Musisz wyrzec się strojów, zabaw i swojej cudnej ojczyzny, natomiast pozostanie ci nasza miłość, praca i cel wielki, do którego dążyć będziemy razem.

I jabym się zgodziła. Poszłabym z tobą ręka w rękę, pokochałabym ziemię twoją i byłabym szczęśliwą.

Ale tyś zapomniał, że ja jestem twoją żoną na złą i dobrą dolę, a nie kochanką, którą kupuje się bogactwem.

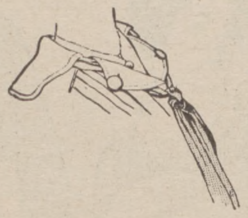
Popełniłeś błąd, Dito, ale czas jeszcze go naprawić. Czy zechcesz? *Twoja Angelica.*

nap. Hester.

O wczesne zamawianie roboty.

Na posiedzeniu *Komisyi pracy kobiet* dyskutowano nad sprawą obciążania pracą robotnic w godzinach pozaterminowych. Otóż obradujące nad tą sprawą doszły do wniosku, aby: *wszystkim stowarzyszeniom polecić propagowanie pilnego strzeżenia przez kupujących godzin normalnej pracy.* A także, zwrócenie się do wszystkich kobiet *o załatwianie sprawunków w normalnych warunkach, bez nacisku na pośpiech, co zmusza zwłaszcza szwaczki do szycia po nocach.*

Spokój, to jeden z niezbędnych warunków normalnego rozwoju wszelkiej pracy. Dobrze rozważony, obmyślony i w porę zamówiony sprawunek, daje o wiele lepszą gwarancyę swej jakości i pożytku, aniżeli *nagwałt* kupowane i wykonywane zamówienia. Własny interes tego wymaga, co dopomoże i do dobrej pracy innym. *J.*

















N. 1. Suknia z muślinu wełnianego lub kreponu, z podwójną tuniką.



N. 2. Suknia koloru śliwkowego, bluzka tiulowa haftowana w duże grochy.



N. 3. Płaszcz z peleryną.



N 4. Peleryna sukienna z kamizelką i kapturem.



N. 1. Kapelusz okrągły z błyszczącej słomki. Wysoka kokarda jedwabna.





N. 5. Kostyum płócienny lub wełniany z patką z przodu zapiętą na guziki

N. 6. Suknia letnia z drapowaną spódnicą.

Opisy do N-ru 26-ego.

Podane cztery szkice kołnierzy i oryginalnych wykończeń staników i bluzeczek, mogą służyć do przeróbek starych sukien. Fig. 1 kołnierz wykładany z wyłogami przytrzymanemi guzikami. Pod kołnierzem i wyłogami przesunięty czarny krawat. Ponieważ batyst i krepon bardzo używane są na kołnierze i mankiety, można temi materyałami zmienić wygląd starej bluzki jedwabnej lub wełnianej.

Fig. II. Sznur żółtych pereł nawleczony na czarnym sznurze, czarne kwasty na zakończenie. Falbanka koronkowa zmarszczona z tyłu, skośnie przyszyta z przodu. Kamizelka z tej samej koronki przyszyta na wstążce.

Fig. III. Duży kołnierz wykładany koronkowy, żabot koronkowy. Małe wyłogi, tworzące fiszutkę z muślinu.

Fig. IV. Kołnierz Medicis, podtrzymany z tyłu fiszbinkami; przód zmarszczony, kokardka czarna, aksamitna.

Fig. V. Kamizelka z kreponu lub materyi w kwiaty, taki sam pasek.

Nr. 1. Suknia z muślinu wełnianego, markizety lub etaminy. Spódnica wązka; tunika nieco zmarszczona w pasie, z doszytemi falbanami. Stanik kimonowy z długiemi rękawami; na nim bluza z szerokiemi pachami, obszytemi passepoil'em. Kołnierz z crepe de Chine zakończony pikotami.

Nr. 2. Suknia koloru śliwkowego; spódnica i tuniki zmarszczone. Wierzchni stanik tworzy kamizelkę, z przodu zapięty, zakończony koroneczką naokoło szyi. Bluzka tiulowa haftowana w duże grochy koloru śliwkowego.

Nr. 3. Płaszcz z peleryną z kortu koloru beige, popielatego lub tango. Długa peleryna, dłuższa z tyłu niż z przodu, nie zachodzi z przodu, zostawiając całą swobodę ruchów. Wysoki kołnierz wykładany może być spuszczony na plecach zależnie, jak będzie wygięty, nad czy pod fiszbinami, które go podtrzymują.

Nr. 4. Peleryna sukienna, bez podszewki, przyszyta do kamizelki, zapiętej na jeden guzik. Duży kołnierz lub kaptur płaski; u góry zapięcie pasmanteryjne na dwa guziki.

Nr. 5. Kostyum płócienny lub wełniany. Gładka spódnica, składająca się z dwóch brytów; z przodu duże patki zapięte na guziki. Żakiet z dużemi wyłogami, zakończonemi patkami, jak przy spódnicy; takie same mankiety. Kołnierz biały. Z przodu i z tyłu patki zapięte na guziki.

Nr. 6. Suknia letnia. Spódnica drapowana, odwinięta z przodu, tworząc płaską kontrafałdę.

Stanik wierzchni z szerokiemi pachami, otwarty na plastronie z koronki z wysokim kołnierzem Medicis. Długie rękawy z pod szerokich pach; pasek jedwabny.

Nr. 7. Suknia z lekkiej wełny lub materyału eponge.

Spódnica zapięta z przodu, drapowana. Stanik kimonowy z zakładkami oznaczającemi ramiona. Kołnierz jedwabny. Żabot koronkowy wdłuż zapięcia. Pasek jedwabny.

Nr. 8. Suknia z żakietem w kratę, z tuniką zmarszczoną; kamizelka pikowa z dużym konierzem. Spódnica drapowana, u dołu zapięta na trzy guziki.

BLUZKI.

Nr. I. Bluzka z surowego płótna; kołnierz, mankiety, pasek z batystu w kratkę: czarną, niebieską i czerwoną; plastron koronkowy z małą kokardką czarną.

Nr. II. Bluzka z linon w drobne zakładeczki z wstawką; kołnierz odwinięty. Pasek czarny atłasowy.

Nr. III. Kreponowa bluzka różowego koloru. Kołnierz wykładany z żółtej walensienki; kamizelka z batystu w zakładeczki obszyta walensienką.

Nr. IV. Koszulowa bluzka z gładkiego linon na

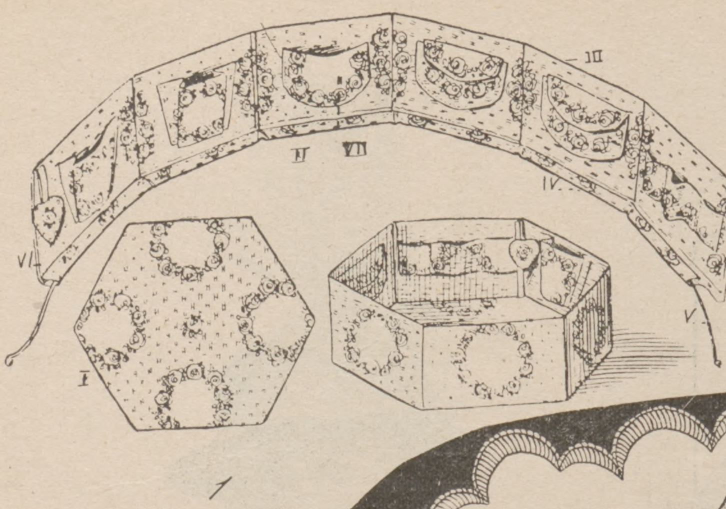


N. 2 Biały kapelusz, białe pióra wysoko upięte z przodu.

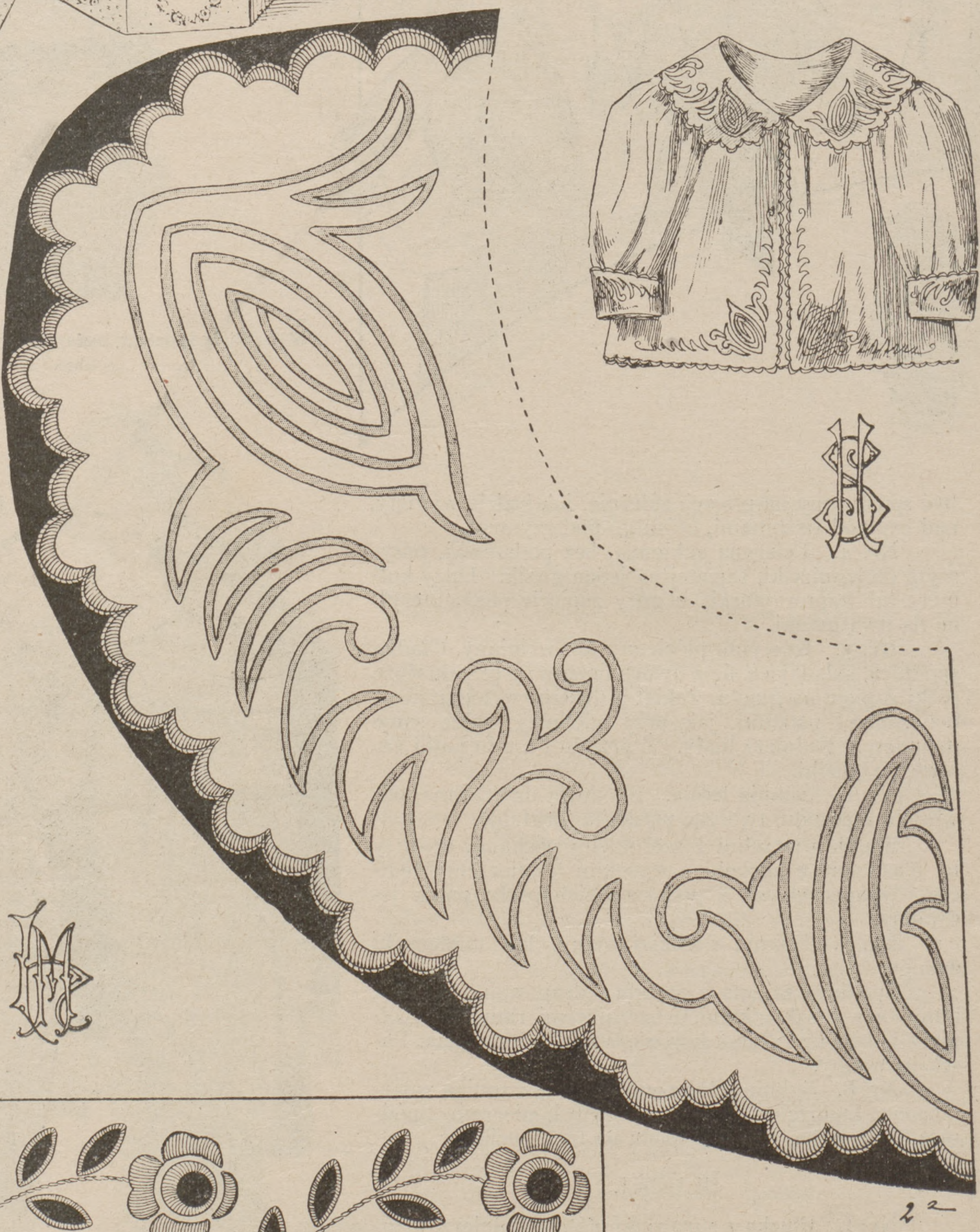
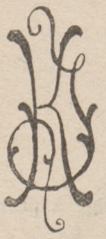


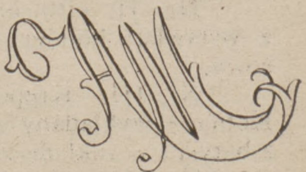
N. 7. Suknia z lekkiej wełny z kimonową bluzką i żabotem.

N. 8. Suknia z żakietem i kamizelką





N. 1. Pudełko do roboty składające się do podróży.—N. 2. Paltocik sukienny dla małego dziecka, przybrany haftem sutaszowem. N. 2a. Kołnierz paltocika N. 2. wielkość naturalna.—N. 3. Suknia z voileu dla małego dziecka z paskiem i mankietami haftowanemi. N. 3a. Haft do sukienki N. 3, naturalnej wielkośći.—Monogramy na zamówienie.

rękawy; przód, baskina i kołnierz z linon w paski lśniące. Przód w zakładeczki przytrzymane na ramionach i w pasie i tylko prasowane. Mała aksamitka przytrzymuje kołnierz z przodu.

Nr. V. Bluzka z niebieskiego jedwabiu voile de soie do prania. Karczek zachodzi na ramiona, bluzka zmarszczona naokoło; plastron muślinowy w drobne zakładeczki; kołnierz wykładany.

Nr. VI. Kimonowa bluzka płócienna, jasno-żółtego koloru; gipiura inkrustowana na przodzie i na rękawach.

KAPELUSZE.

Nr. 1. Kapelusz okrągły z lśniącej słomki. Główka opasana wstążką, duża kokarda na przodzie, z różą.

Nr. 2. Biały tagalowy kapelusz okrągły opasany białą wstążką; z przodu dwa skrzydła wysoko sterczące. Kapelusz biały może być przybrany czarną wstążką i piórami, lub odwrotnie, czarny kapelusz, przybranie białe.

ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1. Praktyczne pudełko do podróży, ponieważ można go na płasko ułożyć w kufrze. Dno sześciokątne, fig I, kraje się z grubej tektury bronzowej; każda ściana powinna mieć 10 c. Dno obszyte lub nalepione kretonem musi być bardzo dokładnie wykończone.

Na brzeg trzeba wykrajać z tektury 6 równych kawałków na 10 c. szerokości 8 c. wysokości. Kraje się długi kawałek kretonu na 70 c. długi i 22 c. szeroki, składa go się na pół; założenie u góry, fig. III. Należy podzielić kawałek kretonu na 6 części 10 c. szerokości, aby módz wsunąć tekturki, o których mówiłam wyżej. Wewnętrzna część opatrzona kieszonkami z klapkami do wsuwania bawełny, nici, guzików, nożyczek i naparstków wogóle przyborów potrzebnych do szycia i haftu. Następnie przeszywa się na maszynie brzegi i oznaczone szwy oddzielające tekturki; po zeszyciu wsuwa się tekturki do każdej przedziałki; zeszywa się razem, ściśle, aby tekturki nie zsuwały się. U dołu, fig. IV, robi się obręb na 1 i pół c., przez który się przewleka sznur, fig. V; boki, fig. VI, zapinają się na guziki lub zatrzaski. Do składania pudełka należy zapiąć boki, wsunąć spód, fig., i związać mocno sznur, fig. V; jeżeli sznur niedobrze związany lub zapięcie słabe, pudełko się rozsypie. Do takich pudełek najlepiej użyć kreton jasny, w drobne żywe kwiaty, lub desenie modern style.

Nr. 2. Paltocik dla małego dziecka z białego sukna, ozdobiony haftem sutaszowym, brzegi dziergane. Kołnierz, fig. 2-a, jest naturalnej wielkości. Rysunek przenosi się na sukno, kalkując go lub, co jest lepiej, fastrygując bibułkę z rysunkiem, bo tym sposobem materyał się nie brudzi. Sutasz może być wełniany lub bawełniany, przyszyty na płasko; dzierga się lśniącą białą bawełną.

Rysunek przodów i mankietów będzie w następnym numerze.

Nr. 3. Sukienka dla dziecka z paskiem z mankietami fahtowanemi. Wzór Nr. 3-a, naturalnej wielkości, może być wykończony na etaminie kolorową bawełną, lub haftowany na batyście angielskim haftem.

Z. G.

Odpowiedzi w dziale robót.

Prenumeratorce z Narodycz.

Stare hafty i koronki zawsze zczasem żółkną; nie tracą na wartości z tego powodu; często nowe koronki farbuje się, aby im nadać wygląd starych. Wystrzegać się trzeba wilgoci, ponieważ wytwarzają się żółte plamy, których wywabić nie można. Od czasu do czasu, raz na parę lat trzeba hafty przeprać, bez sody i bez krochmalu. Koronki i hafty bieleją, jeżeli je gotować w barskiem mydle z kawałkiem świecy łojowej.

Dywany wyszywane włóczkami należy starannie oczyścić, lekko wytrzepać, ale bardzo ostrożnie, ponieważ ściegi pękają; powtarzać tę operacyę co kilka tygodni, zacząwszy od wczesnej wiosny. Jeżeli dywany nie używane, po wyczyszczeniu zwinąć je, posypując kamforą, machorką lub innym proszkiem przeciwko molom, i szczelnie owinąć prześcieradłem.

Monogramy.

Z liczby zamówień, jakie dostajemy na monogramy widzimy, jak one są potrzebne w domowym użytku. Dlatego też dajemy Czytelniczkom naszym wydawnictwo, które zawiera przeszło 400 monogramów, liter, narożników do chusteczek i numerów.

Roboty ręczne tym razem w zeszycie III, obej-

mują *monogramy* zebrane przez p. Zofię Garbińską, a różnorodność ich ma na względzie jak najwszechstronniejsze przystosowanie w użytku domowym. Polecając wydawnictwo nasze Sz. Czytelniczkom, nadmieniamy, że cena zeszytu z przesyłką wynosi 80 kop. *r.*

A uważaj żebyś nie zniszczyła sukienki.

Na arcyksiążęcym dworze jest narada:

— Czy sześć sukienek z haftami i koronkami, czy dwanaście gładkich uszyć dla dziewczynek na lato.

Rozumna matka postanowiła sukienek gładkich dwanaście.

Gdyby mnie kto spytał, jak ubierać dzieci?

Odpowiedziałabym zawsze: czysto i cało. Przestrajanie bowiem dzieci, to jedna z tych plag, na którą mało zwracają uwagi matki i wychowawczynie, a która jednak pociąga za sobą szeregi nieobliczalnych następstw.

Dziecko rośnie, rozwija się, skacze, biega.

Swoboda w jego ubraniu powinna być przykazaniem.

Czy ją dziecko mieć może, jeśli nierozważna matka krępuje je nietylko szarfą, kokardą, tiulikami, ale jeszcze uwagą: „A uważaj, żebyś nie zniszczyła sukienki". Oczywiście, nigdy „nie uważa"—i dobrze to jest i słusznie. Bo słońce otwiera kwiaty, bo motyle uwijają się koło ich kielichów, bo jagoda dojrzewa.

Dziecko kocha kwiaty, biegnie za jętką, tonie w krzakach malin... Czy może myśleć o sukience. Szczęście, jeśli o niej nie myśli. Znaczy bowiem, że życie w niem kipi, że zdrowa, że zaczyna kochać to życie, do którego biegnie z całą żywiołową siłą.

Moda nawet, o ile mówiąc o dzieciach nie jest śmiesznością używanie tego wyrazu, otóż *moda* dla ubrań dziecięcych jest swobodna i ładna.

Sukienki gładkie, kimona, ujęte paskiem w biodrach, z odkrytą szyjką i pół krótkim rękawkiem. Płaszczyk swobodny z lekkiego granatowego lub pąsowego sukienka, spięty na złote lub z perłowej masy guziczki. Maleńka budka z wianeczkiem drobnych stokrotek, lub pączkami niezabudek czy drobne kokardki nad uszami, bose nóżki w trepkach zapiętych na rzemyki — oto typ ubrania dla dzieci, kolorowy, jasny, barwny. Jak młode kolibry, mogą uwijać się wśród kwiatów, ptaków i motyli, tchnące rozkoszą i dające rozkosz życia.

Więc ubierajcie panie dzieci radośnie, odpowiednio do ich treści wewnętrznej, szyjcie tuziny sukienek prostych i gładkich, byle ich było dużo na zmianę, i, jeśli łaska, nie trujcie swym pociechom życia uwagą: „A uważaj na sukienkę", bo dzieci właśnie o *sukience* nic wiedzieć nie powinny. Niebo i ziemia, na niej piłki, huśtawki, gonitwy, lalki, psy, konie...

O sukienkach, żeby były proste, estetyczne i czyste, zawsze *czyste,* niech myślą matki.

Mrówka.

BARONOWA ORCZY

CZERWONY MAK.

POWIEŚĆ

RZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFII SOKOŁOWSKIEJ

III.

ZBIEGOWIE.

W Anglii cała ludność oburzała się na to, co się działo we Francyi. Słuchając wiadomości o uwięzieniu rodziny królewskiej, o zniewagach, na które była wystawiona, o codziennych egzekucyach na placu de la Grève, każdy uczciwy Anglik czuł, że krew w nim kipi. Zamordowanie w sposób zwierzęcy księżny de Lamballe, uroczej przyjaciółki Maryi Antoniny, przejęło zgrozą całą cywilizowaną Europę.

Daremnie jednak żądano od ówczesnego pierwszego ministra, żeby wystąpił zbrojnie przeciw buntownikom francuskim; roztropny Pitt nie chciał uwikłać Anglii w kosztowną i niebezpieczną wojnę. Uważał, że to obowiązek Austryi pośpieszyć na pomoc Burbonom, spokrewnionym z Habsburgami przez małżeństwo arcyksiężniczki Maryi Antoniny.

Rozprawę o polityce przerwała Salusia.

— Milord Antoni przyjechał! — zawołała, biegnąc do drzwi.

Kiedy je otworzyła, silne męskie ramię objęło zgrabną jej kibić.

— Niech cię Bóg błogosławi, dziewczyno! — zawołał wesoły głos — twoje piwne oczy są nietylko piękne, ale i bystre. Twój zacny rodzic zapewne niemało ma kłopotu, żeby ustrzedz cię od zalotników, gdy, na moją duszę, coraz stajesz się nadobniejsza.

Lord Antoni Dewhurst, jeden z synów księcia Exeter, wysoki, tęgi, jasnowłosy młodzieniec, rozśmiał się na całe gardło i złożywszy głośny pocałunek na hożem liczku Salusi, uprzejmie powitał oberżystę, kłaniając się nizko. Doskonały sportsman, wesoły towarzysz, wytworny światowiec, był ulubieńcem salonów londyńskich, gospód i kawiarni. Ponieważ częste odbywał wycieczki do Francyi, doskonale był znany panu Jellyband, u którego zawsze się zatrzymywał.

Usiadł przy kominie, żeby się ogrzać i wysuszyć, i zmarszczył się na widok dwóch obcych ludzi, grających w domino przy bocznym stoliku.

— Jakże w tym roku obrodziły jabłonie? — zapytał pana Hempseed.

— Źle, milordzie, deszcze popsuły wszystek owoc—żałośnie odpowiedział staruszek—ale czegóż można się spodziewać po naszym rządzie, który pozwala tym hultajom we Francyi mordować szlachtę?

— Mądrze mówisz, mości Hempseed — pochwalił lord Antoni — niebawem ujrzymy tutaj kilku członków arystokracyi, którym udało się ujść gilotyny.

— Dzięki milordowi i jego przyjaciołom—wtrącił pan Jellyband.

Lord Antoni silnie ujął ramię gospodarza, nakazując mu milczenie.

— Cicho! — ostrzegł, wskazując mu oczyma nieznajomych.

— To porządni ludzie — uspokajał go pan Jellyband — podobno kupcy.

— Prędzej karawaniarze — mruknął lord Antoni — czy spodziewasz się jeszcze jakich gości, mości Jellyband?

— Tylko jaśnie wielmożnych państwa Blakeney. Kapitan ich jachtu *Sen dzienny* był właśnie u mnie; odprowadzają brata milady, wracającego do Francyi... Sa-

lusia, kiedy podasz wieczerzę? Milord pewnie jest głodny.

— Zaraz, ojcze, — odpowiedziała dziewczyna, rzucając ostatnie spojrzenie na stół czysto nakryty i ubrany kwiatami — ile nakryć mam położyć?

— Pięć, śliczna Salusiu, ale wieczerza powinna być, jak na dziesięć, gdyż nasi przyjaciele muszę być głodni. Ja sam gotów jestem zjeść ćwierć wołu.

— Jadą! — żywo zawołała Salusia.

Rozległ się istotnie turkot powozu i tętent koni. Wszyscy ciekawie zwrócili się ku drzwiom, żeby zobaczyć arystokratycznych przyjaciół lorda Antoniego. Tylko dwaj obcy podróżni obojętnie grali dalej w domino.

— Tutaj, pani hrabino, — rozległ się miły głos męski.

Pan Jellyband poskoczył, żeby otworzyć drzwi i głębokim ukłonem powitał wchodzące towarzystwo, złożone z dwóch pań i dwóch panów.

— Witam panią hrabinę w Anglii! — serdecznie zawołał lord Antoni, idąc z otwartemi rękoma naprzeciw gości z za morza.

— Zapewne widzę przed sobą lorda Antoniego Dewhurst? — rzekła starsza z pań, mówiąca po angielsku z cudzoziemskim akcentem.

— Do usług pani hrabiny — odrzekł, całując po kolei ręce obu pań, a potem witając panów.

Salusia pomogła im zdjąć płaszcze, a pan Jellyband przysunął do komina dwa krzesła, żeby zziębnięte podróżne mogły się ogrzać.

Hrabina de Tournay grzała przy ogniu białe arystokratyczne dłonie, patrząc z wdzięcznością na obu Anglików.

— Sądzę, że pani hrabina rada jest być u kresu podróży? — zapytał lord Antoni.

— O tak, bardzo rada — odpowiedziała i oczy jej napełniły się łzami — zapomniałam o wszystkich naszych cierpieniach.

Miała głos nizki i dźwięczny, rysy szlachetne, twarz bladą, na której troski i niepokoje pozostawiły niestarte piętno. Siwe jej włosy były zaczesane wysoko podług ówczesnej mody.

— Mam nadzieję, że mój przyjaciel, sir Andrzej Foulkes, okazał się miłym towarzyszem podróży?

— Sir Andrzej był uosobieniem dobroci i troskliwości. Zawdzięczamy panom tyle, że nigdy nie zdołamy wypłacić się z tego długu.

Towarzyszka jej, młode i śliczne dziewczę ze smutną, znękaną twarzyczką, nic nie mówiła, ale czarne jej oczy, zalane łzami, spotkały sie przypadkowo ze wzrokiem sir Andrzeja i musiały w nim wyczytać wielkie uwielbienie, gdy rumieniec wykwitł na pobladłych policzkach.

— A więc to jest Anglia! — rzekła półgłosem, rozglądając się ciekawie po belkach sufitu i nizkich ścianach z dębowemi lamperyami.

— Kawałek Anglii — z uśmiechem poprawił ją sir Andrzej — wszystko do usług pani.

Uśmiech rozjaśnił słodkie oblicze dziewczęce. Nic nie mówili do siebie, rozumieli się jednak doskonale, albowiem od początku świata młode serca umiały śpiewać pieśń bez słów i do końca świata to potrafią.

— Hej! mości Jellyband, wieczerza! — zawołał wesoło lord Antoni — co ta dziewucha sobie myśli? Panie umierają z głodu.

— Salusia, a żywo! — krzyknął oberżysta, idąc do kuchni.

W tej chwili, we drzwiach ukazała się Salusia, niosąc olbrzymią wazę, z której dobywał się apetyczny zapach.

Lord Antoni podał rękę hrabinie i poprowadził ją do stołu.

Izba tymczasem opustoszała, gdyż codzienni goście i rybacy usunęli się dyskretnie. Zostało tylko dwóch nieznajomych, bez przerwy grających w domino.

Wicehrabia de Tournay przyglądał się z upodobaniem hożej Salusi, krzątającej się koło stołu. Nie miał jeszcze lat dwudziestu, był ubrany z przesadną elegancyą i mówił łamaną angielszczyzną. Straszna tragedya, której omało nie padł ofiarą, nie sprawiła jednak silnego wrażenia na lekkomyślnej jego duszy.

— Jestem bardzo zadowolony, że przyjechałem do Anglii — oświadczył kochliwy młokos, patrząc z nietajoną przyjemnością na hoże liczko Salusi.

— Prosimy tylko, żebyś nie gorszył Anglików, wprowadzając tu francuskie płoche obyczaje — ze śmiechem odparł lord Antoni.

— Zuzanno! — surowo rzekła hrabina.

Dziewczę wciąż stało przy kominie, wpatrzone w sir Andrzeja, który nieznacznie ujął jej rękę. Słysząc głos matki, panienka zarumieniła się i usiadła przy niej.

(d. c. n.).

Rozwój sanatoryum Dr. K Dłuskiego w Zakopanem.

Posiedzenie Rady Nadzorczej Sanatoryum dla chorych piersiowych D-ra K. Dłuskiego w Zakopanem odbyło się w dniu 16 maja w Krakowie w mieszkaniu prof. Wicherkiewicza i pod jego przewodnictwem, jako prezesa. Obecni byli dr. Józef Surzycki, dr. Józef Skłodowski, Dr. Ludwik Szymanowski, dyrektor M. Sędzimir, p. Kazimierz Czapelski, mecenas Teodor Kosch, wreszcie oboje pp. D-stwo Dłuscy.

Dyrektor sanatoryum Dr. K. Dłuski złożył obszerne sprawozdanie z działalności zakładu za rok 1913, który był bardzo pomyślnym zarówno pod względem frekwencyi, jak i wyników leczniczych. Stosowane tu od paru lat zakładanie sztucznej odmy piersiowej (pneumothorax) — daje u wielu chorych nader pomyślne rezultaty, które będą zreferowane przez Dra Dłuskiego na lipcowym zjeździe Internistów we Lwowie. Po sprawozdaniu dyrektora przemawiał dyrektor M. Sędzimir imieniem komisyi rewizyjnej. Skonstatował on wzorowe prowadzenie do bezdymnego spalania węgla, wszystkie planowane zalety rozumnej i celowej gospodarki, dzięki której Sanatoryum jest dziś Instytucyą opartą na silnych podstawach finansowych, kroczącą wytrwale po drodze postępu, zastosowującą u siebie najnowsze zdobycze nauki w sprawie leczenia chorób płucnych.

Po zatwierdzeniu bilansu na rok 1914, do którego wchodzą dwie inwestycye, a mianowicie: umywalnie z zimną i gorącą wodą w każdym pokoju, druga winda osobowa, elektryczne zegary, wreszcie funkcyonujące już bez zarzutu amerykańskie urządzenie do bezdymnego spalenia węgla. Wszystkie planowane inwestycye postanowiono wykonać po zatwierdzeniu budżetu i rozstrzygnięciu kilka spraw mniejszej wagi zamknięto posiedzenie wyrażeniem gorących słów uznania dla obojga pp. D-rów Dłuskich za ich wytrwałą i kompetentną pracę dla dobra Sanatoryum .

Kraków. J.

AFORYZMY.

Dwa są rodzaje dramatów: jedne wynikają z tego, że nie otrzymujemy tego, czego pragniemy, drugie zaś z tego, że — otrzymujemy.

Życie rani, ilekroć się doń zbliżymy. Wszystko w niem trwa za długo lub za krótko.

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

Sztuka mięsa po wiedeńsku.

Piękny kawał wołowiny, najlepiej z pierwszej krzyżowej, ugotować jak na rosół (tylko nie do miękkości), wyłożyć na brytfannę; — dodać pieczonej cebuli — pomidor, albo 2 łyżki pomidorowego sosu — utartego razowego chleba i kwaśnej śmietany, — soli, pieprzu i postawić na wolnym ogniu, by się mięso poddusiło. Gdy będzie gotowe, należy sos przefasować, dodać śmietany, zagrzać i polać tym sosem mięso na półmisku.

Cynaderki cielęce, lub baranie ze śmietaną.

Oczyszczone i cienko pokrajane cynaderki dobrze przesmażyć wraz ze sporym kawałkiem masła i cebulą poprzednio spażoną i usiekaną. Dodać nieco mąki — dobrze wymieszać i dodać tyle śmietany, by sos był zawiesisty. Dodać łyżeczkę Maggi — zagrzać mocno i podać w wieńcu tłuczonych, lub przetartych kartofli.

Komunikat od Komitetu „Pokazu prac Stowarzysz. Ziemianek".

Z. K. Z. Komisya drobiowa.

Zawiadamia, że kółka czynne pragnące zamawiać drób i jaja zarodowe, winny zgłaszać swoje zamówienia do Biura Zjednoczonego Koła Ziemianek, Kopernika 14.

Zamówienia na gniazda przyjmowane będą do 15 stycznia, na jaja do 15 kwietnia. Pozatem dawane będą tylko adresy stacyi hodowlanych do osobistego porozumienia.

Drób i jaja wysyłane będą tylko za gotówkę opłacaną z góry w Biurze Z. K. Z.

Każde kółko ma prawo do 1-go gniazda kur (1 — 3); kaczek (1 — 2) lub gęsi (1 — 1) w cenie 4 rb. za gniazdo, albo 1-go tuzina jaj kurzych lub kaczych po 1 rb. 50 kop. albo 8 szt. jaj gęsich lub indyczych po 25 kop. za sztukę.

Z praktyki gospodarczej.

Żywienie indycząt.

Pyt. Indyczęta dostają u mnie zawsze do picia słodkie lub kwaśne chude mleko, czy może powinny dostawać niezbierane? Co do jaj mrówczych, to zbieranie ich jest tak kłopotliwe i trudne, że uważam to za niemożliwe. Czy można je zastąpić czem innem? Jak połączyć potrzebę świeżego powietrza z ciepłem, którego indyczęta potrzebują? W czasie chłodnych dni trzymałam indyki w opalanej izbie przy oknie otwartem, a jednak nogi im się powykrzywiały. Jadły kaszę jęczmienną z krwawnikiem, potem z sałatą i nacią marchwianą.

Szarotka z Wołynia.

Odp. Mleko daje się zbierane, jako napój i jako dodatek do kaszy, która powinna być surowa, ale sparzona. Mrówcze jaja zbiera się w ten sposób, że całe mrowiska wsypuje się do worka, zaparza gotującą wodę i rozsypuje potem, a indyczęta wygrzebują jaja; mają zdrowy ruch i dyetetyczne a naturalne pożywienie. W braku mrowisk można dawać trochę odpadków mięsnych, posiekanych w ilości pół f. na 30 sztuk, stopniowo dochodząc do 1 f. — Opalana izba jest dla indycząt nieodpowiednia; najlepsze bardzo słoneczne i suche pomieszczenie, gruby podściół, górna wentylacya, żeby nie było przeciągów, i ruch tj. grzebanie w sieczce albo mrowisku. Kurczów w nogach dostają: 1) od zimnej podłogi (tzw. choroba deskowa), bez podściołu, lub z braku wapna w pożywieniu (skorupki od jaj, kości mielone); czasami przyczyną bywa złe trawienie, trzeba więc dodawać do paszy węgielki i drobny żwirek, do wody albo do paszy nieco siarczanu żelaza.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Na sposób litewski.

Konfitura z truskawek.

Truskawki zebrane sucho, należy najprzód skropić spirytusem, albo każdą z osobna w nim umoczyć, ułożyć na półmisku i postawić w zimnie; następnie w stosunku do funta truskawek wziąć 1 i pół f. cukru, jedną część tego curku utłuc miałko i posypać nim w spirytusie maczane truskawki i tak zostawić do dnia następnego. Nazajutrz, wziąwszy na każdy funt cukru półtorej szklanki wody, zrobić syrop, a gdy się dobrze zagotuje, sparzyć nim truskawki — przesmażyć powtórnie syrop, wrzucić owoc do wrzącego syropu i smażyć pierwiej na wrzącym ogniu, a później na lekkim. Nie należy ich mieszać, ale potrącać rondlem, smażyć, dopóki nie pozbędą się kwasu, a syrop zastudzony marszczyć się będzie.

Wyborna konserwa z agrestu, truskawek, poziomek, moreli, brzoskwini.

W szklane niewielkie słoiki układa się piękny dojrzały owoc, obtarty czystą ściereczką i oczyszczony z ogonków, przesypując obficie miałkim cukrem — słoik nie powinien być nałożony do samego wierzchu, ale próżnia na 3 palce wysoka musi być między owocem, a pęcherzem, którym się słoik przykrywa i szczelnie słoiki wstawia się w duży rondel wysłany sianem, nalewa zimną wodą i gotuje od zagotowania 20 minut—słoiki wyjmują się z rondla po zupełnem wystudzeniu w nim wody i zachowują w chłodnem, suchem miejscu. Otworzony słoik nie da się długo konserwować i dlatego najlepsze są małe do jednorazowego użycia—do słoików należy często zaglądać, a wrazie pokazania się pleśni, oczyścić i przesmażyć, albo go prędko użyć.

M. H. N.

Od zarządu ogrodów i hodowli drobiu pp. Paderewskich.

Z Rion - Bosson sur Morges otrzymujemy następujące pismo:

„Zarząd ogrodów i hodowli drobiu w Rion - Bosson sur Morges niniejszem ma zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, że z powodów od niego niezależnych kursa tak ogrodnicze, jako też i hodowli drobiu zostały zamknięte i nadal nikt przyjmowany nie będzie.

Dla uniknięcia przykrych zawodów najuprzejmiej upraszamy pisma nasze o łaskawe powtórzenie niniejszego zawiadomienia".

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. Gołębiowskiej. Wysłane podanie do Ministeryum. Mamy nadzieję, że w jesieni rozpoczniemy już akcyę energiczną.

P. Szef... Seminaryum dla Nauczycielek p. Wołowskiej, Piękna 28. Polecamy i zachęcamy. Praca tam sumienna i obywatelska.

Pani Maryi K. Wolelibyśmy własną srokę, aniżeli pożyczonego kolibra. Ale... jak Pani uważa...

Panu Z. Wilk. Niema gwałtu.

P. L. M. Doskonale załatwi Pani te sprawunki w „Pracowni Współdzielczej", Krucza 19 m. 39. Robota nadzwyczaj staranna. Ceny bardzo przystępne.

Pannie z Kieleckiego. List łaskawej Pani, ponieważ jest bez nazwiska i nie przynosi dla pisma nic konkretnego, odsyłamy p. A. Zdanowskiej prywatnie, prosząc, o ile Pani chce w dalszym ciągu utrzymać z nami kontakt, o bliższe informacye. Polemika jest wtedy pożyteczna, jeśli prowadzi do jakichś konkretnych rezultatów. O tem, że Pani jest odmiennego zdania, aniżeli p. Z., — już wiedzą Czytelnicy. Jesteśmy pewni, że inaczej, ale będzie Pani pracowała z pożytkiem dla kraju, którego lud stanowi podwalinę i do którego owoce pracy Pani i tak spłyną jeśli nie bezpośrednio to—pośrednio. Niech więc Pani podnosi przemysł, niech Pani temi kroczy drogami, które Pani uważa za pożyteczne, — dadzą one zawsze pewną sumę dobra dla ogólnego dorobku. Najlepsze nasze życzenia towarzyszyć zawsze będą zamiarom Pani, a radą i wskazówką chętnie służyć będziemy, o ile zamiary ubiorą się w szatę rzeczywistego działania.

Matce z Podola. Gdyby Sz. Pani zaabonować zechciała czasopismo p.t. „Dziec-

cko" (Wspólna 59), pod red. p. Osterloffa wychodzące, miałaby Pani tam całe szeregi pedagogicznych wskazań z pierwszej ręki. My tylko radzić możemy to i owo, jako niefachowcy. A jeśli coś polecamy, to po naradzie z pedagogami. Więc lepiej wprost ze źródła czerpać wiadomości. Prawda? Zresztą niech Pani zwróci się z powołaniem się na „Nasz Dom" do Redakcyi „Dziecka", to i tak niezawodnie nie odmówią odpowiedzi.

P. M. Jabłoń. Karta posłana p. Nagayowi.

P. Zofii. Posyłamy kartę Sz. Pani do działu „ przepisów"... Dadzą niezawodnie ale kiedy — nie wiemy.

Praktyczna Podolanka nie powtórzyła życzenia. Nie wiemy, o jaką odpowiedź chodzi. Z Podola odbieramy setki listów. Przepraszamy.

P. Z. W. z Podola. Dziękujemy. P. Jeleńska mieszka stale w Wilnie (D-rowa Dmochowska). Pochwały dla powieści powtórzymy. Nie wątpimy, że sprawi to jej żywą radość.

P .Walentynie Dm. Szkoła służących Ś-ty Kingi, odkąd przeszła pod zarząd p. Zaborowskiej, świetnie jest prowadzona. Porządek wzorowy. Niech się Pani zapisze na członka. Sprawa warta poparcia.

P. Eug. Z. z Tarnowa w Galicyi. Mimo najszczerszej chęci nie możemy służyć taką informacyą, o dostarczenie której Pani chodzi, a mianowicie o adres p. X. X. „prawdopodobnie właścicielki dóbr z Mińskiej gub". Mińska gubernia jest rozległa i obywatelstwa dużo. Więc z tego luźnego określenia trudno nam się zoryentować należycie i nie możemy czynić poszukiwań. Bardzo żałujemy. Może Pani coś konkretniejszego nam powie.

P. Krajewska. List Sz. Pani chowamy do „skarbca", tyle miłych dla nas mieści wyrazów. Nie chcemy się z nim rozstać, dlatego nie dajemy Administracyi, do której może Sz. Pani zwróci kartę o informacye. Artykuł o królikach damy niebawem. Cieszymy się, że nasza informacya się przydała. Budżet był *prawdziwy*. Ręczymy.

Dla Aliny. Może Pani mieszkać w „Ochronie Kobiet" 15 rb. miesięcznie i chodzić na kursy p. Wołowskiej. Cenę uwzględnią. Ogłoszenie nie będzie drogie. Zechce Pani w Administracyi powołać się na redaktorkę pisma, p. Kotarbińską, ustąpią wtedy procent. Szczerze cieszymy się, że Pani gorąco bierze się do pracy. Niech że się w niej szczęści. Teraz wakacye. Może w sierpniu Pani napisze, to poradzimy. O miejsce niech się Pani zgłosi do p. Gineyko, Al. Jerozolimska 21.

Pani Młodz... Bardzo rozumnie i z wielką miłością do młodzieży odnosiła się kiedyś w swym odczycie p. Jadwiga Ostromęcka na temat: „Młodzież szkół żeńskich".

Wytrawna w swym zawodzie wychowawczyni, kładła nacisk na przeciążenie programu nauki, który, z natury rzeczy, musi wywoływać pewną powierzchowność w ujmowaniu wiedzy. Skarżyła się na pęd młodych dziewcząt do literatury sensacyjnej i zaleca wychowawcom większe zbliżenie się z uczenicami poza lekcyą. Tylko zaufanie może być tą kładką, po której chodzi wpływ — na młode dusze.

Więc niech Pani stara się o współżycie ściślejsze z córką, a niezawodnie prysną lody, które, wierzę, że muszą być bolesne. Trzeba tę młodą dziewczynkę rozgrzać, niech się stopi pod tchnieniem dobroci, a wtedy może odsłoni pani swe bóle. Żaden nacisk tu nic nie pomoże. Co sprawiło wadliwe wychowanie lub postronne nieprzyjazne wpływy, trzeba wyplenić wielką miłością i pobłażaniem. Serce matki — musi znaleźć ich w sobie niewyczerpane pokłady.

P. K. Skoniecznej list posłaliśmy do „Dźwigni", stowarzyszenia, które dostarcza pewnych i uczciwych pracownic.

P. Ż. Wrocz... Klub Wioślarek doskonale się rozwija. Przewodnicząca p. Wanda Stokowska okazuje bardzo wiele energii. Wszystkie członkinie pracują z zapałem dla swej umiłowanej instytucyi. Koniecznie niech się Pani zapisze. Adres: Krucza 9, tel. 94-98. Naczelniczką przystani jest p. Hannówna.

P. B. Starzeńska. Kartę wysyłamy. O kursy rolnicze w Warszawie niech Sz. Pani zgłosi się wprost do ich Zarządu, Miodowa 17. Numer reklamowy już Pani dostała. Ubrania dziecięce: Pracownia współdzielcza, Krucza 19 m. 39.

Pani Leok. Mirk... A kto to Pani powiedział? Bywamy i na zebraniach „babskich" i „męskich" i mieszanych i dalibóg, nie wiemy, gdzie więcej, gdzie mniej próżnej gadaniny. To jedno napewno twierdzić możemy, że bywamy na zebraniach kobiecych zwięźle prowadzonych. Dyskusya na nich bywa rzeczowa, treściwa i zawsze rezultaty ściśle określone.

Mein liebchen, was willst du noch mehr?

P. Izabelli Wiśn. Tylko „Pracownia Współdzielcza", Krucza 19 m. 39.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.

P. Zofii Jaroc... „Ząbki“, to letnisko ślicznie założone pod lasami rządowemi, o 25 minut od centrum Warszawy. Grunta i domki można brać na wypłaty.

Ciechanowianka źle robi, nie przysyłając nazwiska i adresu.

Jakto! ma Pani tyle do nas zaufania, że pisze zapytanie o radę w wyborze zajęcia, a brak go na imię i nazwisko? Odpowiedź mogłaby być obszerniejsza i szybsza.

Zamiary doskonałe. Rzemieślniczek dobrze znających swój zawód nagwałt nam potrzeba. U nas nikt prawie nie umie nic *doskonale.* Więc wszystkie projekty pochwalamy. Ale dziś nie możemy szerzej o tem mówić, bo na tem miejscu kwestya byłaby zbyt obszerna. Prosimy o adres; wtedy możemy napisać obszerniej. Za miłe słowa dziękujemy. Cenimy je sobie bardzo.

P. Urszuli G. Karta wysłana.

Ziemianka z Litwy nie czytuje widocznie działu gospodarczego, który u nas prowadzi znakomita w tym kierunku specyalistka, p. M. Karczewska. Inaczej już by Pani wiedziała, że hodowla drobiu i produkcya jaj doskonale się opłacają, o ile są dobrze prowadzone. Będzie w Warszawie w listopadzie wystawa drobiu rasowego. Będą wtedy i pogadanki i wszelkich możliwych informacyi na miejscu będzie mogła Sz. Pani zasięgnąć. Wystawę organizuje Z. Koła Ziemianek. Otwarta ona zosta nie bezpośrednio po „Pokazie prac Ziemianek“, który trwać będzie przez październik. Dobrze i pożytecznie byłoby widzieć jedno i drugie. Mamy nadzieję, że się Pani wybierze do Warszawy.

OFIARY.

Dla Sylwka. P. Obidzińska 1 rb.
Dla J. Dack. P. Obidzińska 1 rb.
Dla syna wdowy N. N. N. 50 kop.
Dla rodziny zecera W. P. Obidzińska 1 rb.

Z dziedziny kosmetyki.

Prenumeratorowi. Pocenie rąk, nóg i pach usunie Eureka, środek składający się z płynu i pudru w jednem pudełku.

K. Prok... Przeciw łupieżowi Tetral Tissota, którym skrapiać głowę przy codziennem czesaniu; myć głowę raz na tydzień mydłem Tetral.

H. N. P. Plamki i wysypkę na twarzy smarować kremem Neutre i pić Zioła Paragwajskie, zaparzane jak herbata. Broszurę sprowadzi Pani we Lwowie Pawłowski, u którego i wszelkie środki tutaj omawiane Pani otrzyma.

Zawiedzionej. Za wiele środków Pani probuje. Ponieważ żadne Pani nie pomagają, a setkom tysięcy pomagają te same, najlepiej nie używać żadnych.

Wdzięcznemu. Nos czerwony zwilżać Nezaliną i obmywać codziennie mydłem Ichtjolowem.

Prenum. z prowincyi. Przeciw piegom i opaleniznie tylko Precioza pomódz może. Jeżeli się ukażą maleńkie pryszczyki, oznacza to nadzwyczaj delikatną skórę, i w tym wypadku trzeba posmarować twarz i szyję wazeliną, a na nią dopiero Preciozą. — Na dzień, jeżeli skóra jest sucha, trzeba bardzo lekko nacierać odrobiną kremu Neutre. Pocenie pach i nóg usunie Eureka. — Szorstkie kolana i łokcie również krem Neutre zgładzi. Jeśli Pani nie ma cierpliwości, lepiej nie zaczynać.

L. B. z Kielc. Piegi usunie Precioza, działając wolno, ale skutecznie; dla przyspieszenia zapudrowywać pyłkiem Juvenia Candida i, o ile możności, nie wystawiać twarzy, na bezpośrednie działanie promieni słonecznych.

Młodej mężatce. Cerę pięknie utrzymuje Abarid, stale na noc stosowany. Ręce wydelikatni i wybieli bardzo szybko Pate des Prelats. Czerwoność nosa usunie Nezaline. Brwi trwale przyciemni Excelsior do brwi. Skórkę narastającą wokół paznogci zniszczy Onglophile. Ceny podawać nie możemy. Zażądać cennika.

J. D. Włosy na nogach, rękach usunie Epil Max'a. Czerwone ręce, jeśli były odmrożone, trzeba leczyć Geluriną. Zwykłą czerwoność usunie Pate des Prelats i pyłek Juvenia Candida. Moczenie w gorącej wodzie małą ulgę przynosi, ale nie zaszkodzi.

Paproci. Na wzmocnienie włosów trzeba skrapiać codziennie rano głowę Tetralem Tissota, a dla utrzymania pięknego blond odcienia raz na miesiąc zwilżyć płynem Hella. Nie myć często głowy, lecz czyścić na sucho specyalnym pudrem Florentine. Twarz myć otrąbkami abaridowemi bez mydła. Wągry usunie Pureol, nasączony na kawałek waty.

Do Wszystkich: Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection“* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess i Psarski,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Niwiński i Jurotat,* w Odesie *Anderski,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Krakowie *Miklaszewski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Poznaniu *Gadebusz.*

Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.

Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat“

Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

№ 1. Marji Sz. Lanolu od piegów są trzy №№, t. j. słaby, mocny i najmocniejszy. Zwykle zaczyna się od pierwszego numeru. Wszystkie trzy z przesyłką będą kosztowały rb. 3.50.

№ 2. Stałej Prenumeratorce z Otwocka. Przy tak wrażliwej cerze smarować twarz na noc kremem Radium, rano zaś lekko wytrzeć płynem Vesta zamiast wody, której cera Sz. Pani nie znosi, a wągry i pryszcze tworzyć się nie będą.

№ 3. Cioci Femci. W tym wieku zmarszczki są rzeczywiście przedwczesne, lecz skoro są, trzeba starać się je usunąć, — a zatem zalecamy Sz. Pani masaż wibracyjny stosować przez czas dłuższy codzień, przed masażem lekko wetrzeć w skórę krem Radium firmy Z. Colsé & C-o Paris. Krem ten jako radioaktywny preparat, ma tę własność, że promienie radium, wnikając w tkanki tłuszczowe, odradzają je i wzmacniają mięśnie, których osłabienie wywołuje zmarszczki. Zwiędła cera odzyskuje wtedy swą dawną elastetyczność i jędrność, oraz cały blask młodości. Co do masażu wibracyjnego, to może go Sz. Pani stosować w Kalotechnice, Marszałkowska 116, lub też sama Autowibratorem D-ra Johansena. Jest to aparat b. łatwy w użyciu i skuteczny. Innych aparatów nie polecamy, gdyż o skuteczności ich nie przekonaliśmy się. Do mycia twarzy radzimy zamiast mydła Otrąbki Vesta z Wodą różaną radioaktywną firmy L. Colsé & C-o Paris. Włosy (wyczeszki) przysłać trzeba do Kalotechniki dla zrobienia analizy lekarskiej. Kosztuje rb. 3.

№ 8. Reni L. Piegi znikną bezpowrotnie po użyciu Lanolu. Trzeba zużyć wszystkie trzy №№, zacząwszy od pierwszego. Szyję wybieli i żółtą pręgę usunie krem angielski D-ra Orgley'a. Dla udelikatnienia rąk Balsam Patti i rękawiczki kosmetyczne. Od potu polecamy wypróbowany proszek D-ra Javo.

Środki wyżej wymienione wysyła na prowincję Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73. W Krakowie Miklaszewski, plac Dominikański 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka 21, w Kijowie Jurotat, w Wilnie Segał, w Łodzi Psarski, Piotrkowska 79.

Zarząd Kalotechniki.

Porady ogrodnicze.

Odpowiedź p. Natalii Solakowej w Szreńsku.

Aby pozbyć się niemiłych i szkodliwych liszek z młodych drzewek, należy skropić parokrotnie Emulsyą naftową, lub Paryską zielenią. Pierwsza składa się z 2 i pół funta mydła rozpuszczonego w 6-ciu kwartach wody gotującej, do tego dolać 12 kwart nafty i mocno skłócić.

Druga składa się z 1 f. zieleni (z apteki) i jednego funta wapna niegaszonego, lub 2 — 3 butelek amoniaku, 250 — 300 garncy wody. Jeżeli ilość tak duża nie potrzebna, można wszystkiego spreparować połowę lub jeszcze mniejsze dozy.

Odpowiedź p. M. Jabłońskiej z Kudzinowicz, gub. Mińskiej.

Cebulki tulipanów, hyacyntów, narcyzów, krokusów itp., sadzone w jesieni a okwitłę na wiosnę pozostawiamy dotąd, aż korzenie zaczną czernieć. Cebulki po okwitnieniu rozrastają się i nabierają materyału kwiatowego na rok przyszły. Po wyjęciu cebulki należy umieścić w przewiewnem miejscu na strychu i wysuszyć. W sierpniu powtórnie posadzić do doniczek lub do gruntu.

Odpowiedź p. Wandzie Lipskiej w Halczynie.

Caprifolium mnożymy z nasion, odkładów i sadzonek. 1) Nasiona wysiewamy na przygotowane zagonki. 2) Odkłady — naginamy gałązki całe do ziemi, nacinamy nieco korę pod gałązkami i zasypujemy ziemią. Przez lato wypuszczą gałązki korzenie a w jesieni dzielimy — i rozsadzamy na zagony. 3) Z sadzonek zielnych, t. j. naciętych gałązek w lipcu i gęsto zasadzonych w inspekcie, które wypuszczą korzenie, a następnie rozsadzamy na zagonie. Mnożymy i z sadzonek naciętych w lutym lub marcu.

Bzy przycinamy natychmiast po przekwitnieniu, to wytworzą pączki kwiatowe. Jeżeli opóźnimy — wcale pączków kwiatowych nie zdążą wytworzyć.

Amarylisy możemy zmusić do kwitnienia przez bujne wyrośnięcie rośliny, a następnie przez zasuszenie cebuli. Amarylisy,

Biedna inteligentna wdowa

bez rodziny, chora już rok na płuca, na jedno oko zaniewidziała, nie zdolna do pracy, udaje się do serc litościwych o pomoc. Ofiary przyjmuje Redakcya dla wdowy **Dac. I.**

gdy kończą swój wzrost, wtedy przestajemy podlewać, lub niektóre odmiany zaledwie utrzymujemy przy życiu. Po takiem przesuszeniu w miesiącu styczniu czy lutym zaczynamy roślinę, t. j. cebulkę, przez podlewanie doprowadzać do życia a następnie do kwiatu.

Odpowiedź p. Zofii.

Liszki na agreście można gubić: 1) *emulsyą naftową*, t. j. 2 i pół funta mydła rozpuszczonego w 6-ciu kwartach gotującej się wody, dodać ostrożnie 12 kwart nafty i mocno kłócić. Przy użyciu dodać 8 części wody i mocno zmieszać wszystko, i tym rozczynem skropić parę razy cały krzak, a liszki zginą. 2) *Paryską zielenią*, t. j. 1 funt zieleni i 1 funt wapna niegaszonego, lub 2 — 3 butelek amoniaku na 250—300 garncy wody.

Plamy od much na meblach czarnych można zmyć ścierką umaczaną w zimnej wodzie i dobrze wytrzeć.

Odpowiedź p. Amelii Pelczyńskiej w Rydkowie gub. Wołyńskiej.

Mącznik amerykański na agreście tępimy przed rozwinięciem liści przez skrapianie cieczą siarczanu miedzi (w składzie aptecznym) i obsypanie wapnem niegaszonem. Po rozwinięciu liści a nawet przy owocowaniu—cieczą bodoską kilkakrotnie. Podczas kwitnienia nie należy nic robić.

Pod szparagarnie należy wybrać ziemię wysoko położoną, lekką, przepuszczalną. Mogą być ziemie i piaszczyste, które należy mocno wynawozić już przetrawionym nawozem lub kompostem i zregulować albo zorać do 30 cali głęboko. W wyrzuconych rowkach, głębokich na pół łokcia a odległych od siebie na 2 lub 2 i pół łokcia, sadzimy dwuletnią flancę szparagową w odległości na łokieć od siebie. W tych rowkach pozwalamy szparagom rozrastać się swobodnie przez lat trzy; w czwartym roku zasypujemy ziemią wyrzuconą szparagi na łokieć wysoko, które przez całą warstwę ziemi wyrastają gotowe do wybierania. Wycina się szparagi, odgrzebując do samej podstawy, aby jeszcze nie wyrosłe nie niszczyć. W końcu czerwca, tj. po zbiorze szparagów, należy karpy szparagów odkryć, aby rozrastały się pod powierzchnią ziemi. Na zimę należy do połowy nakryć ziemią, obłożyć przetrawionym nawozem dla wzmocnienia.

Pieczarki hodujemy w ciemnych i ciepłych miejscach. Do tego służą cieplarnie, piwnice, w których robimy półki odległe na 18 do 24 cali, na których układamy nawóz koński, przewagą pyrek, dobrze przerobiony i nieco przetrawiony, byle nie przepalony, grubości na 6 — 8 cali; w tak przyrządzony gnój sadzimy zarodki pieczarek co 6 cali w kwadracie i na to posypujemy ziemi inspektowej na 1 do 1 i pół cali grubo; gdy ziemia przesycha — skrapiamy wodą o temperature ciepła tegoż pomieszczenia, tj. nie mniej nad 10 stopni R. Po 4 — 6-ciu tygodniach wychodzą pieczarki. Gdy się wyczerpią — wyrzucić wszystko. Zarodki otrzymujemy z gnoju końskiego albo specyalnie przygotowanego.

Odpowiedź p. Zofii S. z Marszałkowskiej ulicy.

Mrówki tępić można środkami gryzącemi, jak natta, terpentyna i t. p., jeżeli dostępne jest gniazdo ich. Jeżeli mrówki się zagnieździły pod podłogą, najradykalniejszy jest sposób wywołania ich przez podrzucanie małych kawałeczków surowego mięsa (naturalnie, jakichś okrawków, żył, jelit z kurcząt, kur itp.); mrówki zwabione oblegają je, i pokrywają; kawałki mięsa palić. Podobnie powtarzać dotąd, aż wszystkie wyjdą z pod podłogi.

Odpowiedź Galicyance, która nie ma ogrodnika.

Do podcinania dużych drzew służą dwie pory: jesień i wiosna. Jeżeli w jesieni chcemy obcinać gałęzie grube, musimy to uczynić zaraz po opadnięciu liści, t. j. po pierwszych przymrozkach, i ranę należy dość dostatnio zamazać i owiązać maścią i gałganami. Jeżeli chcemy obcinać brzozy lub klony, to tylko w jesieni; na wiosnę sok wycieka. Na wiosnę podobną operacye robimy w końcu lutego i marca t. j. przed ruszeniem soków. Obcinanie gałęzi grubych należy podzielić na parę lat, gdyż obcięta duża ilość gałęzi, może drzewo przyprawić o chorobę i może ono zginąć. Wytwarzanych soków przez zdrowe korzenie nie ma kto spożywać, a pozostałe gałęzie nie wstanie spożytkować i dlatego takie drzewo dostaje raka.

Owocowa drzewa tym samym podlegają prawom, co i ozdobne, i można obcinać bez szkody tak na jesieni, jak i na wiosnę.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.